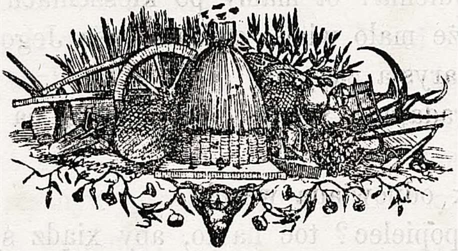
Tom X. Nr. 5.

11. Lutego 1864.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Co to znaczy Popielec?

We wsi Jedliczu koło Krosna jest szkoła parafialna, którą utrzymuje gromada pobożna razem z dworem i xiędzem. Domostwo na tę szkołę jest porządne, jak się patrzy, izba wielka z oknami, sucha i dogodna, a dzieci tam aż coś do sta, a czasem i przeniesie nad sto, a więcej dziewczątek niż chłopaków, a to wszystko ogarnione, uczesane i pozapinane aż miło; xiądz z organistą uczą codzień sami i czytać i pisać i śpiewać, a dziewczęta okazują tam więcej ochoty do nauki, niż chłopaki. Otoż raz zleciało się tych szkolarzy do szkoły, jak wróblów do prosa i konopi, i zaczęło to śmiechy, gzy i przeróżne gadania, a jeden szkolarz Michałek, co to pytlował na każdej xiążce i dorazu przeczytał bez zająknienia wszystko pisane i wymówił bez myłki każdą liczbę, stanął sobie na środku izby i zapytał:

— A kto pójdzie do kościoła na popielec?

Na to krzyknęli szkolarze:

— O jaki mądry! on myśli, że jeno jemu wolno pójść do kościoła — toć my wszyscy chodzimy zawsze i mamy

na to okrycie, tatuś nam dali porobić kamizole, czapki, buty, płótnianki, to nam ciepło. A może on myśli, że nie mamy xiążeczek do modlenia? ot mamy po kieszeniach prawie każdy, a obrazków także mało wiele, co nam nasz Jegomość podawali.

A jedna Marysia zapytała go:

— A no gadajno! kiedyś taki mądry, na co to jest popielec?

A Michałek odpowiada wesoło:

— Na co popielec? toć na to, aby xiądz sypał popiół na głowy grzesznych ludzi.

A znowu Hanusia gada:

— Poczekajno Marysienko moja złota, ja się go o co innego zapytam, kiedy on taki przemądrzały; a dla czego to jest ten popielec?

Na to stanął Michałek jak niemy, kiwał głową, potem szukał po xiążkach i przewracał kartki i nie mógł nic wynaleźć o popielcu — aż nadszedł do szkoły na to sam xiądz, kazał zmówić paciorek, dzieci posiadały po ławkach, pokładły xiążki przed siebie, jeno jedna Hanusia obzierała się na Michałka i zawsze się coś uśmiechała.

Xiądz to zobaczył i pyta:

— Czego ty się Hanusiu obzierasz i śmiejesz?

A Michałek markotny wstał i gada:

— O proszę Jegomości, śmieje się sama nie wie z czego. Ja pytałem się, czy pójdą na popielec, a Hanusia mię zapytała na co to ten popielec? aże ja niewiem tego i szukam po xiążkach o popielcu i nie mogę wynaleźć, to ona się śmieje.

Na to odezwał się xiądz tak:

— Prawda moje dzieci, że blisko popielec, i pójdziecie do kościoła — ażebyście zaś wiedziały dokumentnie, to wam opowiem.

Popielec jest najpierwszy dzień wielkiego postu — jestto post, przezwany popielcem od tego święconego popiołu, co xiądz po mszy posypuje na głowę każdemu. Ten popiół jest znakiem żalu wielkiego za grzechy, jest znakiem wielkiej pokuty, a potem jest on nam nauką i przypominkiem, że nasze grzeszne ciała rozsypią się po śmierci na proch, podobnie jak ten popiół

święcony. Wszak wiecie dziatki, jakto ukarał Bóg grzesznego Adama i Ewę jego żonę?

Na to powiada Michałek:

— Za grzech wygnał ich z raju, kazał im pracować na życie w pocie czoła, kazał im w takiej biedzie żyć zawsze pobożnie, i bać się Boga sprawiedliwego i nie grzeszyć więcej, aby na nich coś gorszego nie przyszło, a potem powiedział im: Jesteście gresznym prochem i w proch się obrócicie.

Na to xiądz powiada:

— To powiedział Bóg o naszych ciałach, i tak się dzieje z nami wszystkimi: czy król, czy pan, czy xiądz, czy gazda bogaty, czy sługa lub dziaduś biedny, to wszystko ziemia jednaka za życia, a na cmentarzu to proch jednaki. Jeno dusza nasza nie jest prochem, ona jest niebieskiem stworzeniem tak jak święci Anieli, i ma wiele podobieństwa do samego Boga. Dla ciała naszego jest największą biedą głód, bolenie, choroba i śmierć, a dla duszy naszej jest znowu ostatnią biedą, gdy kto nie ma rozumu dobrego, gdy się Boga nie boi, gdy ma grzechy na sumieniu, i nie pokutuje za nie, lub gdy ją Bóg pośle do piekła na wieczne potępienie. Oto największa nędza dla człowieka! Otoż i dusza czy to króla, czy pana, czy xiędza, czy gazdy bogacza, czy sługi lub ostatniego dziadka, jest stworzeniem Boga i pójdzie bez ratunku na marność i zagubę, jeżli człowiek sam o nią nie podba, jeżli ona z Bogiem nie idzie jednaką drogą, jeżli Boga nie usłucha lub zapomni o tem, że ciało musi pójść w proch na cmentarzu, a dusza powinna zajść do nieba, choćby jej przyszło cierpieć niewiedzieć co. Dla ciała jest ta ziemia, a dla duszy to wysokie i gwiazdziste niebo.

Otoż widzicie dziatki! ciała nikt już na świecie bożym nie uratuje od śmierci i od prochu, ale duszę naszą może każdy uratować od zguby i potępienia. Ciało uratuje każdy od głodu, zimna i biedy, jeżli będzie w pocie czoła pracował, ale bez szkody i krzywdy niczyjej i bez obrazy Boga; ciało uratuje każdy od ciężkiej choroby, jeżli będzie wstrzemięźliwie jadł i pił, i uważał na swoje zdrowie, to jest w naszej mocy i to nam nakazuje Bóg. I duszę naszą uratuje sobie każdy

od zaguby, jeżli się będzie wszystkiego uczył dobrego, jeżli nabędzie rozumu wiele i jeżli nie zrobi nic złego, a znowu narobi sobie najwięcej dobrego. Otoż ten święcony popiół jest ludziom przypominkiem, jakto Bóg kazał od początku świata pracować rękami i nogami na życie, i jakto on kazał znowu pracować i głową i sercem na zbawienie duszy. Ten święcony popiół jest ludziom nauką, że ciało, chleb, odzienie, pieniądze, zabawy i mitręga i życie ludzkie, to proch i popiół, bo to zostawia każdy na ziemi, a najdalej bierze z trumną na cmentarz i tam wszystko idzie w ziemię i proch jednaki; a znowu nauka, rozum dobry, życie pobożne i wszystkie uczynki i postępki ludzi idą na tamten świat do Boga, aby niemi żyła sobie w zbawieniu wiecznem nasza dusza; ten święcony popiół jest przykazem, abyśmy nigdy nie robili ciężkich grzechów, boby nas tak ukarał Bóg sprawiedliwy, jakto zrobił Adamowi i Ewie; ten popiół święcony jest nam nauką, że ciało mamy od ojców, a duszę od samego Boga, że życie nasze mamy za darmo na ziemi, że możemy mieć i chleb i pieniądze nie raz darmusienko, ale nieba nie dostąpimy nigdy przenigdy durniczkami, lub po próżnicy, jeno musimy go sobie ciężko wysłużyć: pracą dobrą, modlitwą, postem, jałmużną, łzami, pokutą, poprawą, nauką i dobrem życiem i zasługami.

A Michałek zapytał:

— A jak dawno jest ten popielec na świecie?

Xiądz na to:

— Odkąd wygnał Bóg z raju Adama z Ewą, odtąd byli oni grzesznikami; kiedy co zgrzeszyli, to się udawali do Boga z prośbami, a Bóg darował; a jeżli zapomnieli o Bogu i o poprawie, to przepadali na wieki. Na znak poprawy i pokuty nosili ludzie suknie czarne z włosienia, mieli włosy nieczesane i popiołem posypane, ani jedli ani pili tak długo, dopóki nie doznali od Boga zmiłowania jakiego. Tak samo robili i chrześcianie. Oto w pierwszy dzień wielkiego postu schodzili się oni przed kościoły, aby tu pokutę widoczną odprawiać, i nie wstydzili się pokuty, jak nie wstydali się grzech jaki zrobić. Wszyscy stawali przed kościołem, czy miał kto grzech jawny czy utajony, czy też z pokory i skruchy, z pobożności. Stali

koło wielkich drzwi kościoła boso, w czarnem ubraniu, a gdy do kościoła weszli, to klękali, albo krzyżem legali i płacząc prosili Boga o odpuszczenie winy, a biskupa swego o rozgrzeszenie i modlitwę. Biskup żegnał ich i rozgrzeszał ze łzami, a po modlitwie odczytanej podawał im popiół na miseczce, a oni sypali sobie ten popiół na głowy, i odziewali się w suknie pokutne. Potem klękał biskup przed ołtarzem i odmawiał z ludźmi psalmy pokutne, a znowu xięża chodzili między ludźmi i kładli na ich głowy ręce nito na znak, że są już oczyszczeni. Biskup miał potem kazanie, a gdy mówił jakto Bóg wygnał z raju Adama i Ewę na świat daleki nito na pokutowanie i na odszukanie drugiego nieba, to wtedy wstawali ludzie i wyszli z kościoła na tak długo, jak długo mieli pokutę naznaczoną, A xiądz stał przy progu kościoła i mówił na cały głos: W pocie czoła będziecie pożywać chleb wasz — jesteście prochem i w proch się rozsypiecie. Otoż widzicie dziatki! ten popielec to bardzo dawny. I dziś mamy popielec, jeno xiądz ma mszę świętą w ten dzień, potem poświęca popiół upalony z tej palmy i gałązek, które na palmową niedzielę xiądz poświęcał, a po mszy sypie ten popiół ludziom na głowy i mówi: Z prochuś powstał i w proch się obrócisz.

A Michałek zapytał:

— A czemuto dziś tak ludzie nie pokutują?

Xiądz mu na to:

— Dziś tak nie pokutują, bo są gorsi daleko niż byli tamci. To też między dawnymi ludźmi było bardzo dużo świętych, nawet i chłopów i mieszczan, a dziś nie dopytasz się nigdzie o tak pobożnych i świątobliwych ludzi, a jeżli gdzie są, to do utrafu wielkiego. Na popielec mało kto dziś w kościele, bo w szalone dni nie śpi niejeden po nocach, jeno rozpustuje, a na popielec spoczywa i choruje.

Ale wy dziatki kochane! uważajcie sobie to życie jako ciągłe pokutowanie, jako robotę na niebo wasze i drugich ludzi, unikajcie zbytku w jedzeniu i piciu, i szanujcie zdrowie i siły, abyście mogły tem więcej dobrego robić jak wyrośniecie i wyuczycie się na ludzi; unikajcie grzechów jak ognia piekącego, a jeżli się komu noga potknie i zrobi co złego niespodzianie,

to żałujcie zaraz i pokutujcie, a Bóg wam daruje — a uczcie się w szkole, w domu i kościele, abyście byli potem mądrymi i pobożnymi gazdami w gromadzie, abyście byli dobrymi Polakami i służyć mogli krajowi polskiemu ku szczęściu.

Xiądz Wojciech z Medyki.

PIEŚN
do Matki Boskiej.

Bądź pozdrowiona Panno nieskalana!
Pani wszechświata! — Matko ukochana!
Bądź pozdrowiona od morza do morza,
Królowo Polski! o zarańna zorza!

Bądź pozdrowiona w całej naszej ziemi!
Gdzie Cię lud Matką i Królową mieni:
Od Ostrej Bramy aż do Poczajowa,
I Częstochowy, Leżajska i Lwowa.

Bądź pozdrowiona Królowo tych ziemi,
W których się naród dziećmi Twemi mieni;
Bądź pozdrowiona ich łzami, mękami,
Ich wiarą w Ciebie i ich westchnieniami.

Bądź pozdrowiona; w Tobie wszechmoc Boga!
Broń nas od nieszczęść, niewoli i wroga,
A gdy nam godłem cierniowa korona:
W cierniach i w mękach bądź nam pozdrowiona!

Bądź pozdrowiona wszystkiemi pieśniami,
W których Cię wielbim o Królowo! Pani!
Bądź pozdrowiona w każdem naszem tchnieniu,
W prześladowaniach — i w całem istnieniu!

Bądź pozdrowiona w całem chrześcijaństwie!
Przez sług Chrystusa — i w jego kapłaństwie,
Dodaj duchownym siły, mocy, woli;
By swe owieczki wspierali w niedoli!

Bądź pozdrowiona! daj w mękach wytrwanie,
Daj silną wiarę! o! daj zmiłowanie!
A gdy z nas któren na krzyżu dokona
Za wiarę ojców: Bądź nam pozdrowiona!

Tarnów dnia 12 grudnia 1862 r.

L. Majewski.

Legenda o Kindze świętej,

królowej polskiej.

Będzie już temu ze sześć setek lat, jak ci ni z tego ni z owego spadła po raz pierwszy czereda Tatarów niby szarańcza do kraju naszego, a było to właśnie za panowania króla Bolesława Wstydliwego, który miał za żonę ś. Kunegundę czyli Kingę, córkę Beli, króla węgierskiego.

Kędy przeszli poganie, szczezło zboże na łanie, wsie i miasta w płomieniu, a bezbronni ludziska w krwi własnej strumieniu. Kto chciał życie ocalić, ten uciekał zawczasu przed tem dzikiem plemieniem do lasu, a całe swoje mienie zostawiał Tatarom na zniszczenie. I tak owe przywłoki gdzieś tam z rodu Moskali, szli ci dalej i dalej, i coby wszystkich przemienić w żebraków, chcieli także zrabować i Kraków. Na dworze u króla zebrała się rada, co tu robić wypada; czyli czekać i bronić się, czyli uciekać i przed napaścią się chronić. Długo, długo radzili, aż się wreszcie wszyscy na to zgodzili, aby się król z królową na jakiś czas do Węgier schronili.

Ano za taką namową, król się wybrał z królową, i uchodził do swego teścia Beli IV, króla węgierskiego. Jak się zdawało, tak się i stało: wnet Tatarzy przybyli, cały Kraków złupili, a potem się dalej za królestwem w pogoń puścili.

— Co my teraz poczniemy? chyba się gdzie skryjemy, albo razem zginiemy, boć nas już doganiają poganie, a do Węgier my ucieknąć nie w stanie, bo do tego jeszcze na drodze i kopno i błotno, rzecze król do królowej markotno.

— Poczekaj mój mężu i panie, nic się temu nie stanie, kogo pan Bóg w łasce swej chowa — rzeknie święta królowa;

i wnet gródkę ziemi podejmie i rzuci, a z tej gródki powstają wysokie góry Tatry aż pod obłoki, i pogańskie hamują kroki. Potem wstążkę niebieską od sukni odepnie, i na ziemi ją kładnie, a z niej rwiąca rzeka Dunajec powstaje, i Tatarom na zawadzie staje. Idą znowu mil parę, a gdy Tatarów usłyszeli już blisko, wtedy święta Kinga rzuci laskę na ziemię, a ta wielkim lasem się staje, i znowu na czas jakiś ich zasłoni przed napaścią tatarskiej pogoni.

Jedzie król z dworzanami dalej taj jedzie, a królowa na przedzie, aż tu wedle drogi, sieje sobie żyto chłopek ubogi, a królowa go mile pozdrowi:

— Szczęść wam Boże człowiecze!

— Bóg wam zapłać — chłopek odrzecze, a oddawszy królestwu niskie ukłony, zapyta zdziwiony, co Was tu miłościwe państwo zagnało w te strony?

— Oj miły człowiecze — królowa odrzecze — ćma Tatarów za nami się wlecze, a gdy się bronić nie możemy, toć się przynajmniej z życiem przed nimi ratujemy. W ślad za nami i oni wnet tu przybędą wielką zgrają, a gdy was się spytają, kiedyśmy tędy przechodzili, to im odpowiedzcie po prawdzie i śmiało: ot wtedy właśnie, kiedy to żytko się siało.

Ledwie królestwo odjechało, aż tu naraz o dziwo, ledwie wieśniak powlekł broną, rola się staje zieloną, zboże kiełkuje, rośnie, dojrzewa, jakby już sprawiedliwe nastały żniwa, a kiedy w parę godzin tatarska nadciągnęła drużyna, wieśniak już sierpem żyto ścina.

— Ano ty psie chrześcijański — zawoła na chłopka wódz pogański — czy dawno tędy królestwo jechali?

— Wtedy panie właśnie, kiedy to żytko się siało — odpowiada wieśniak rezolutnie i śmiało.

— No to już ich teraz nie dogonię, bo licho wie w której są już stronie — mruknął Tatar w czarnej zbroi, zaczął kląć na czem świat stoi, i w przeciwną udał się stronę, pełen gniewu i złości, a królestwo dostali się niebawem do Węgier w całości.

Zaś od tego czasu rola owa była błogosławiona; bo choćby w całej okolicy ziarno wygniło, albo słońce zasiew opaliło, to

na owej roli wszelkie zboże się rodziło: pszenica i żyto na tej skalistej ziemi przerastało chłopa, a takie namłotne, że nie podniósłbyś człecze jednego snopa, i temu też po kilka korcy wydawała kopa.

I tak przez długie trwało to wieki, a teraz się wszystko zmieniło, boć i między owymi ludźmi wiele dobrego ubyło.

Znikła dawna miłość ku ojczyźnie, przychylności i zaufania ku panom, a nawet i zgoda wzajemna, a natomiast wkradła się nienawiść nikczemna, lud niema bojaźni przed Bogiem, a dla własnego pana i dobrodzieja stał się wrogiem, a za mizerny grosz to brat brata w ręce wyda kata; oj bieda teraz, wielka bieda!

Toć też i teraz na tej błogosławionej ziemi zaledwie oset i zielsko porasta, a jeżeli się już dobrze powodzi, to na owej pszennej roli zaledwie się lichy owies zrodzi, i ot oczywiście Bóg nas karze, taj karze, bo jeszcze ciągle zostajemy z sobą w kłótni i swarze. Serce mi się krajało, kiedym zwiedzał koło Kościelca, Ludziemierza te górzyste strony, i widział ten lud dawniej zamożny, a teraz nędzny, zbiedzony, a kiedy dawniej zajadał chleby pytlowane, to mu teraz zaledwie stać na placki owsiane.

Oj dałby pan Bóg miłosierny, żeby już raz to wszystko się zmieniło, co pewnie nastąpi, niech jeno każdy rzetelnie dawne cnoty w sercu swem chowa, czego wam i sobie życzy

Jacenty z Magierowa.

Piękne przykłady.

Chrzestni kumowie.

Jest w Bocheńskim cyrkule wieś Dołęga, w której zamieszkują bardzo zacni i dobrzy państwo, zaś i lud tameczny z małym tylko wyjątkiem jest bardzo prawy, poczciwy i pobożny — w każdym właśnie domu umieją dziatki czytać, a rodzice wszelkich sposobów i okazyj pilnują, aby dziatki ich nauczyły się czegoś i do rozumu przychodziły. Ale najgłó-

wniejszą przyczyną tego jest dobra pani we dworze, która całem sercem zajęła się nauczaniem i oświecaniem tamecznych wieśniaków. Już trzecia zima jak zaprowadziła u siebie szkółkę dla dzieci wiejskich, płaci nauczyciela do tego, więc też i sama przy licznych zatrudnieniach swoich codzień parę godzin w tej szkółce przepędzi. Dlatego włościanie uwielbiają i kochają tę panię jako matkę i opiekunkę, bo też i mają za co. W czasie jakiejś niedoli lub choroby sama pospiesza do chaty włościan, ciesząc i ulgę czyniąc cierpiącym — i często w razie niebezpiecznej choroby posyła o parę mil na swe koszta po lekarza, i wielu już jej winno swe uzdrowienie. Tą panią dobrą jest pani Ginterowa dziedziczka na Dołędze. Ta pani, gdy się jej przed rokiem urodził synaczek, nie szukała chrzestnych ojców dla dziecka w sąsiedzkich dworach, ale zaprosiła 6 par najporządniejszych włościan ze wsi. Radość była patrzeć w kościele na ten piękny obrzęd, gdzie gospodarze i gosposie trzymały pańskie dziecko do chrztu z wielką radością i uciechą. A że to był dzień świąteczny, mnóstwo ludu przypatrując się temu zbliżeniu się państwa do włościan, rozrzewnieni zostali. Wielu mówiło: toć to państwo nami nie gardzą, nas kochają, i nam dobrze życzą, przecież ci to źli ludzie byli, co nas buntowali przeciwko panom. Po obrzędzie chrztu św. była we dworze uczta, ale rozumie się dla chrzestnych ojców głównie zastawiony był stół obficie kołaczami, wędliną, kiełbasami, było także wino i piwo, i byłać to zabawa bardzo wesoła; każda para swe uczucia wynurzyła dla dobrej pani i dla dziecka, tak że obecni goście do łez poruszeni byli. Ale też i państwo nie odmówią, jeżeli który ojciec przyjdzie prosić w kumy, obdarzając w tym razie dziecko podarkami.

Piękny prawdziwie przykład do naśladowania!

Xiądz Paweł U....

O budowlach angielskich.

Zapewnie słyszeliście już mili ludkowie o przemyślności i rozumie Anglików, któryto naród mieszka także w Europie, ale

jest przegrodzony kawałkiem morza. Otóż z kraju angielskiego do Europy trzeba zawsze okrętem przyjeżdżać, co jużci jest rzeczą niewygodną, bo lądem zawsze i prędzej i bezpieczniej. Otóż owi Anglicy, którzy są strasznie rozumni i sztudery ogromni, i pracowici jak rzadko na świecie, postanowili teraz zaradzić temu, i wybudować sobie most przez morze, tak żeby z ich kraju do Europy można tym mostem przejechać. Wybrali więc sobie miejsce, gdzie morze jest najwęższe, bo ma tylko cztery mile szerokości, i tam będą ów most budować. Może niejeden z was uwierzyć nie zechce, aby coś takiego stać się mogło, i aby można zbudować coś tak ogromnego, jak most na cztery mile. Przecieć tak jest. Zaś owo budowanie ma się dziać takim sposobem. Zmurują najpierw 160 wież w morzu, a każda wieża będzie mieć 300 stóp kwadratowych na spodzie, a 150 stóp u góry. Na tych wieżach dopiero jak na palach będzie most zbudowany, a przez niego będzie szła kolej żelazna. W nocy cały most będzie oświetlony gazem, aby żeglarze z daleka widzieli, i aby okręt jaki nie wjechał na którą wieżę.

Zaś całe owo budowanie ma kosztować ogromne pieniądze, bo 30 milionów funtów szterlingów, czyli tysiąc dwieście milionów złotych, gdyż funt szterlingów czyni 40 złotych. Za tę sumę ma się wybudować most za trzy lata.

Kiedy wam o tem piszę, zaraz mi się widzi, że niejeden głową pokiwa i uśmiechnie się jakby na bajki. Ależ tak nie jest mili bracia, a na przekonanie opowiem wam nieco o innych takich sprawach w Anglii.

W kraju tym jest miasto stołeczne Londyn, a to już największe prawie miasto w Europie, gdyż mieszka w niem aż dwa miliony ludzi. Jakie tam okrótne domy, pałace, kamienice, kościoły i wieże, tegoby nie spisał na wołowej skórze, i to wszystko jeszcze furda. Lecz mają tam w mieście mnóstwo kolei żelaznych, a wiele kolei zbudowanych jest nad domami i kamienicami, w górze jakby zawieszone w powietrzu.

Znowu jest tam rzeka, co się zwie Tamiza. Otóż że Anglikom niewygodnie było przez rzekę przechodzić, a most miałby zawadzać okrętom, wiec zbudowali sobie most pod

rzeką, którędy można bezpiecznie przechodzić z jednej części miasta na drugą.

Takito zmyślny i pracowity jest naród angielski. Żeby najtrudniejsza praca nawet, to oni się zaraz do niej wezmą, i jużci udać im się wszystko musi. Tym sposobem przyszli oni do tego, że są najhandlowniejszym narodem na świecie, także przemysł u nich największy, fabryk różnych niezliczona moc, a już nigdzie nie znajdziesz takich dobrych fabryk jak tam. Więc zostali także najbogatszym narodem, i niejeden kupiec u nich taki znaczny i bogaty pan, że zakasowałby niejednego małego monarchę niemieckiego. Otóż widzicie, do czegoto prowadzi przemysł i praca.

Mrówki.

Mrówki żyją między sobą najczęściej w miłości i zgodzie, jednakowoż nieraz bywają i wojny między niemi bardzo ciekawe, co się dzieje takim sposobem. Kiedy się one zanadto rozmnożą, więc wyganiają się i wytępiają, ale nie robią to sztukami lisiemi i podejściem jak inne owady, jeno otwarcie i walecznie biją się jak dzielni żołnierze. W takiej wojnie walczą nawet najmniejsze mrówki, których się wnet znaczna liczba czepia do nóg większych, kręci z niemi w koło i przeszkadza im uciekać. W czasie bitwy są one okrótnie odważne, i dozwolą sobie prędzej nogi poobrywać, niżby miały ustąpić.

Kiedy większe mrówki, które są brunatne, napadną na mniejsze, czerwone, wtedy te mniejsze bronią się zażarcie. Jużci mimoto najczęściej zostaną mniejsze pobite, a wtedy wynoszą się one ze swego mrowiska na 50 stóp, i zabierają ze sobą wszystko, co im może być przydatne. Po drodze zostawiają na straży małe oddziały mrówek, a kiedy się do tych zbliży większa mrówka, to ją one zaraz aresztują. Więc jedna wskakuje jej na kark, okręca się około głowy, i zlewa ją kwasem, a także mocuje się z nią. Zaś inne przychodzą jej na pomoc, i albo zagryzają większą mrówkę, albo ją biorą w niewolę.

Znowu wielkie wojny prowadzą się tak między niemi.

Z dwoch kopców, które są o 100 kroków od siebie oddalone, wychodzą naprzeciw siebie dwa wojska mrówek tak ogromne, że zajmują drogę na dwie stopy wszersz, i kiedy zbliżą się do połowy, zaczynają walczyć między sobą. Mocują się najwięcej pojedyńczo, i zawsze stara się jedna drugą zawlec do niewoli.

Zaś samo pole bitwy ma trzy stopy kwadratowe, to jest wszersz i wzdłuż, a czuć tam ogromnie kwas mrówczany, któren mrówki wytryskują na siebie. W około leżą trupy, a znowu całe gromady mrówek, trzymając się za nogi i głowy albo stoją i ruszyć się nie mogą, albo tak pozagryzają się na śmierć.

Cała wojna zaczyna się tym sposobem, że dwie mrówki wychodzą z otwartemi pyszczkami, staną naprzeciw sobie i pryskają na siebie kwasem. Potem biorą się za łby, jak to i u naś czasami ludziska umieją, najbardziej po pianemu, i tak mocują się okrutnie, aż trzecia mrówka nadbiegnie i rozsądzi sprawę. Jednakowoż najczęściej zbiega się ich tam mnóstwo, i przyczepia nogami do nieprzyjaciela, tak że nieraz 6 albo 10 mrówek trzyma się jednej. Pod noc zawsze obydwa wojska wracają do domu, i zostawiają na miejscu bitwy trupów, a jeno jeńców pobranych w niewolę zabierają ze sobą.

Na tem się jednakowoż wojna nie kończy, i skoro świt, znowu oba wojska wychodzą przeciw sobie, i na nowo bójkę zaczynają. Wtedy biją się już tak zawzięcie, że i miejsce bitwy rozszerzają sobie do 6 stóp. Około południa zazwyczaj już jedno wojsko zaczyna zwyciężać, a wtedy posuwa się ku mrowisku nieprzyjaciela. Maleńkie te stworzenia są naonczas takie rozjadłe, i tak im jeno bójka się patrzy, że choćby im kto wtedy i przeszkadzał, już go nie obleżą. Także dziwnem jest bardzo, że się mrówki zawsze poznają, to jest te, co są z jednego kopca czyli mrowiska. Kiedy się w czasie bitwy zejdą dwie takie mrówki, więc nie napadają na siebie, ale się głaszczą wąsikami czułemi, które im służą zamiast oczu i zwą się macki.

Zawsze jednak choć jest najokrótniejsza wojna, nie ustaje w mrowisku robota ani na chwilę, i kiedy jedne mrówki się biją, drugie znowu idą w las i żbierają pożywienie, albo jeńców ciągną do domu.

Takie są wojny między mrówkami jednakiemi. Kiedy zaś wydarzy się, iż mrowki brunatne mają się bić z czerwonemi, idzie wojna tym sposobem.

Mniejsze, to jest czerwone, czekają na większe niedaleko swego mrowiska w małych kupkach, a potem kupkami jakby żołnierze w szeregach ściśniętych napadają na każdą większą mrówkę, która się nieco od swoich oddali, i zaraz ją biorą do niewoli. Dlatego to obydwa wojska sadowią się w zasadzkach, aby drugich napaść niespodziewanie. Ale kiedy większe mrówki idą wprost do bitwy, posyłają mniejsze wnet gońca do mrowiska, i proszą o pomoc, a tak w jednej chwili ogromne wojsko wypada z bramy, i otacza pojedyńcze hufce nieprzyjaciela. Wojna taka trwa nieraz cały tydzień, i codzień się odnawia, a to jeżeli mrowiska niedaleko siebie leżą, i jeżeli z drugiemi często się spotykają, idąc w las po pożywienie.

Oprócz wojen są także różne zabawy między mrówkami, najbardziej między brunatnemi. Kiedy dzień jest pogodzy, widzieć można nieraz tłumy mrówek, jak się szybko na kopcu poruszają. Każda trzepie okrótnie mackami, to znowu głaszczą się łagodnie po głowie nóżkami przedniemi, albo ustawiają się parami i mocują ze sobą, przewracają itp. Potem znowu obejmują się pyszczykiem za szyję albo z tyłu, jednakowoż nie tryskają na siebie kwasem, i nic złego sobie nie robią. Znowu potem puszczają się, dopadają drugich aby się z niemi pasować, i tak zabawnie bawią się ciągle.

Zabawy te widać doskonale na takich mrowiskach, które mają dogodne położenie, i są blisko pożywienia lub wody, także kiedy są bezpieczne od innych mrówek.

Czasami znowu widać na kopcu mrówki, które się kręcą w około przez dwie lub trzy minuty, jakby miały zawrót. Wnet jednakowoż pędzą do drugich, chwytają je za nogi lub za macki, i puszczają znowu aby biegnąć do innych. Także

bawią się między sobą jak psy, czają się, wykręcają aby się niedać złapać, udają że chcą kąsać, przewracają itp.

Takie to są zmyślne owe malutkie stworzenia. Warto zapamiętać o tem i pomyśleć sobie, że człowiek, kiedy jest nieukiem, mało co więcej rozumu ma od takich nawet zwierzątek, a już zmyślności tyle pewnikiem mieć nie będzie. Warto także brać sobie nieraz przykład z takich zwierzątek, najbardziej z pracowitości mrówek. Żeby ludzie byli tak pracowitymi, toby okrótne zbierali majątki, i biedactwa między nimi nie byłoby pewnikiem.

A już naostatek przyjdzie każdemu na myśl wszechmoc pana Boga i mądrość jego, który tak pięknie świat urządził, że i najmniejsze zwierzątko ma swój rozum i swoją ciekawość, że wszystko co jest, ma swoją potrzebę i przydatność.

Niech wam więc moi mili będą mrówki dobrym przykładem pracowitości, której pan Bóg żąda od ludzi, a której nam najbardziej zawsze potrzeba.

Rady gospodarskie.

Sposób przyrządzania do siewu zboża tak, aby zasianych ziarn ani robaki ani ptaki nie zjadały.

Czytałem niedawno w gazetach, że pewien gospodarz angielski wynalazł taki doskonały na to sposób, iż dostał w nagrodę medal złoty. Zaś i to piszą, że nasienie które się tym sposobem przyrządzi, schodzi także daleko łatwiej. Otóż podaję wam ten sposób, bo nigdy nie zawadzi spróbować co dobrego.

Sposób ten jest bardzo prosty. Bierze się drewniane naczynie, napełnia wodą, i na każdy garniec wody rozpuszcza się ćwierć funta wątroby siarczanej, którą w aptece sprzedają pod nazwaniem „*hepar sulphuris.*" Kiedy się już ona rozpuści, należy w tej wodzie moczyć ziarno przez godzinę, potem osuszyć i już siać gotowe.

Ziarno takie wschodzi prędko i bujnie, a żaden robak ani ptak nie ruszy je, ponieważ przez moczenie w onej wodzie

nabiera ziarno bardzo przykrego zapachu, którego ptaki i robaki znieść nie mogą.

Abyście zaś mili bracia nie myśleli, że ten sposób jest bardzo kosztowny, i że nie każdy może go używać, to wam powiem że wątrobę siarczaną może sobie każden gospodarz przyrządzić w domu, i to bez wielkich kosztów. Choć tam naostatek i coś kosztuje ta sprawa, to zda mi się warto odżałować, bo już jest pewność, że robactwo nie powyjada ziarna i nie zgubi tym sposobem całe żniwo ,jak się czasami zdarza, o czem wiedzą najlepiej wszyscy starsi gospodarze.

Otóż można łatwo przyrządzić wątrobę siarczaną tym spo sobem. Bierze się kwiatu siarczanego część jedną, potażu dwie części, ale ten musi być dobrze wyprażony i na proszek utłuczony; potem mięsza się to oboje dobrze i sypie w nowy, niepolewany garczek, tak żeby zapełnić trzy części garczka, a reszta aby była próżną. Garczek nakrywa się dobrze, stawia między węglami i tak długo tam trzyma i ogrzewa, aż mięszanina stopnieje i płynną będzie. Wtenczas wylewa się masa na kamień, wysmarowany olejkiem migdałowym, a gdy ostygnie, utrzeć ją trzeba na proszek, wsypać do butelki, dobrze zatkać i do użytku przechować.

RÓŻNOŚCI.

Nabożeństwo. Z Alwerni pod Krakowem przyszedł taki list do pisarza Dzwonka:

Dnia 22 stycznia było u nas nabożeństwo bardzo piękne i wystawne. A juści właśnie rocznica była temu, jak nasi bracia w królestwie Polskiem zaczęli wojnę z okrótnym moskalem. Więc modlono się najpierw za wszystkich, co w tej wojnie polegli, a potem z prośbą do Pana Boga, aby się raczył zmiłować nad naszą polską Ojczyzną. Ludzi był tłum ogromny z całej okolicy, więc panów i włościan mnóstwo, a także xięży wielu bardzo. Zaś kościół był przybrany zielenią, i moc okrótna światła gorzała, a znowu śpiewy były bardzo śliczne. Naostatek zbierano składki na rannych braci naszych, i uzbierano grosz bardzo piękny, który odesłaliśmy gdzie należy.

Redaktor: **B. Kalicki.** Odpowiedzialny wydawca: **E. Winiarz.**

Z drukarni E. Winiarza.